

GAZETA W KATOWICACH

dodatek do "Gazety Wyborczej"

40-061 Katowice
ul. Kopernika 26/28

Nr z dn.

64 17 - 03 - 97

Trzy wielkie kreacje

TEATR ROZRYWKI. Premiera „Człowieka z La Manchy”

Musical „Człowiek z La Manchy” to spektakl z gatunku tych, po obejrzeniu których widz czuje się lepszym, niż w istocie jest. Tak było i podczas sobotniej premiery w chorzowskim Teatrze Rozrywki.

Libretto Dale Wassermana składa się z wątków powieści Miguela Cervantesa „Don Kichot” oraz autentycznych wydarzeń z życia pisarza, więzionego przez inkwizycję w sewilskim więzieniu. „Człowiek z La Manchy” to perła wśród musicali – jest połączeniem gatunku lekkiej przeciwieństwa muzy z teatrem dramatycznym. To perła jednak wymagająca od reżysera wielkiej dyscypliny. Od aktorów nieprawdopodobnego wysiłku (przez dwie i pół godziny nie schodzą ze sceny) i arcytrudnego mariażu umiejętności dramatycznych z wokalistyką.

Józef Opalski, reżyser chorzowskiej inscenizacji, nadał spektaklowi formę niemal ascetyczną. W stosunku do polskiej prapremiery „Człowieka z La Manchy” z 1970 roku w Operetce Śląskiej w Gliwicach – o wiele mniej roztańczoną, barwną i „hiszpańską” w potocznym odczuciu tej ognistej, acz przecież bardzo przepięknie mistycyzmem kultury, która wydała dzieło Cervantesa. Opalski surową formą, podkreślona szaroburą scenografią i takimiż kostiumami Marka Brauna oraz choreografią Juliana Hasieja dość oszczędną w popisy taneczne (poza sceną z Maurami oraz z Rycerzami Zwierciadeł), raczej skłaniającą się ku formom tańca nowoczesnego niż baletom właściwym musicalom – uwypuklił uniwersalne treści libretta. Dzięki czemu zostały nasączone takim ładunkiem emocji, wobec

którego widz nie potrafi pozostać obojętnym i po prostu musi ulec oczyszczającej sile poezji „Człowieka z La Manchy”. Świadczyła o tym pełna dramatycznego napięcia cisza na widowni, rozbijana jedynie na krótko brawami nagradzającymi poszczególne piosenki. Jednak to nie wizja reżysera, bynajmniej nie perfekcyjna (Opalskiemu zbyt często brakowało pomysłu na zapamiętanie nad drugim planem sceny) czyni ten spektakl niezwykle udanym. To przede wszystkim zasługa kreacji aktorskich trójki bohaterów.

Do roli Cervantesa-Don Kichota Stanisław Ptak powrócił po 26 latach. Był pierwszym Polakiem, który śpiewał tę partię. Powrócił o wiele dojrzały. Stworzył rolę zachwycającą wokalnie. Z manier śpiewaka operetkowego Ptak uczynił atut swej kreacji. Ptak odstaje nią od pozostałych aktorów, tak jak odstawał od innych Don Kichot – zwracający się ku epoce o trzysta lat wcześniejszej od siebie współczesnej. Ta maniera pozwala mu stworzyć parabolę, dzięki której scena śmierci Don Kichota staje się perełką – popisem możliwości aktorskich Ptaka.

Maria Meyer w roli Aldonzy-Dulcynie miała jeszcze trudniejsze zadanie. O ile Don Kichot jest właściwie od początku lirycznym „ja” Cervantesa, a jedna i druga postać nakłada się na siebie, tworząc pewnego rodzaju jedność, o tyle Aldonzę od Dulcynie dzieli morze doświadczeń. Cervantes na oczach widowni charakteryzuje się na Don Kichota – jest to więc nagła przemiana fizyczna. Aldonza do bycia Dulcynią dojrzewa przez cały spektakl. Bardzo wolno z jej twarzy znikać będzie grymas wulgarnej dziewcz-

ki. W jej głosie długo pobrzmiewa nienawiść do świata, rozgoryczenie. Jej gesty staną się łagodne, w oczach pojawi się anielski blask, a w głosie pragnienie, a nawet wiara, że świat może być dobry dopiero w scenie śmierci Don Kichota. Dopiero wtedy Aldonza stanie się naprawdę Dulcynią. Meyer poprowadziła tę rolę naprawdę po mistrzowsku.

Rozterek metamorfozy nie przeżywa natomiast Jacenty Jędrusik. Jego Służący jest właściwie Sancho Pansa. Linia rozgraniczenia tych postaci – podobnie jak w Cervantesie-Don Kichocie – jest zamazana. Role kreowane przez Ptaka były rolami o dużym ładunku przede wszystkim liryzmu, role Meyer – dramatyzmu, role Jędrusika – humoru i ciepła. Humor podkreśla Jędrusik m.in. w piosenkach – nieco pobekującym głosem. Ciepłem emanuje cały czas. Jego Sancho Pansa to brat-lata – poczciwy, lojalny, mądry, tkliwy.

Troje bohaterów chorzowskiego „Człowieka z La Manchy” – to trzy wielkie kreacje. Gorzej jest z aktorami drugiego planu. Jeśli dobrze śpiewają – słabiej grają lub odwrotnie. Są nieporozumienia – kiedy np. aktorce obdarzonej altm, każe się w chórkę śpiewać sopranowe rejestry. Orkiestra zbyt często głuży słowa piosenek (kłania się tu ciągła bólażka Teatru Rozrywki – brak kanału orkiestrowego i umieszczanie orkiestry i dyrygenta na balkonie). Jednak „Człowiek z La Manchy” to kolejna, niezwykle udana propozycja Teatru Rozrywki. Jak w słowach wielkiego przeboju tego musicalu – „sięga wprost, choć ramiona zmęczone./ W gwiazdy, co zakryte chcą być”.

DANUTA LUBINA-CIPIŃSKA